Rok 3. — Nº 55. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 Grudnia 1883.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest **1** fr. **20** c. na rok.
W Galicji fr. **12**, w kopercie zamkniętej.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & Cº, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

List Teofila Lenartowicza

Odczytany na posiedzeniu w Zamku Muzealnym w Rapperswylu, podczas obchodu 53ej rocznicy Powstania Listopadowego.

Niechże głos najmniej znaczącego w narodzie przyłączy się do waszych głosów, w dniu rocznicy narodowego powstania i walki najświętszej za wolność i niepodległość Ojczyzny!

Niepodległości narodowej żadne nam łaski najezdzców, żadne zmiany społeczne rewolucjonistów rossyjskich, żadne najszersze swobody pod obcym rządem nie zastąpią. Dopókąd Polacy nieodzyskają niepodległości, spokój wewnętrzny od którego wszystko zależy, praca, obfitość, radość powszechna, sen spokojny, niezamieszka pomiędzy nami.

Kłamie, kto mówi, że można żyć szczęśliwie pod obcym rządem, szczęśliwym może być tylko ten, czyja dusza wystygła i zobojętniała na najświętsze prawa obywatelskie, ale szczęście to zwierzęce nie człowieka, który samą strawą, jedzeniem i piciem, zadowolnić się nie może. Rezygnację zrozumieć można tylko w godzinie zgonu; poddanie się spokojne powszechnemu prawu natury; rezygnacja w obec przemocy jest kłamstwem, ile, że na głębi duszy dopókąd rodzaju naszego nie wytracą, zawsze tam powstanie jakiś głos tajemny, bolesny, protestujący przeciwko krzywdzie, pokryty milczeniem, ale nie zagłuszony, głos przeciwny rezygnacji, poddaniu się i wyrzeczeniu wszelkiej na przyszłość nadziei!

Dusza polska zdobędzie się na milczenie, zdobędzie na rozwagę w czynach, na niezmierną bohaterską cierpliwość, ale niedopuści nigdy rezygnacji; rzucać się bez żadnej nadziei zwycięztwa nie będziemy, ale uczucie niepodległości przechowamy jako zaród przyszłego niepodległego życia. Tysiące lat w Piramidach Egipskich ukryte ziarno, wracając do ziemi, powstaje kłosem, jak za czasów Faraonów; *ziarnem moralnem Polaka jest jego nadzieja*, jego przekonanie o swojej odrębności narodowej i prawie wiecznem do życia politycznego, niezależnego!

Powstanie Listopadowe czy mogło się udać albo nie, nie rozbieramy, wszelka walka nieszczęśliwie zakończona, pociąga za sobą krytykę, biada zwyciężonym! W obec rachunku sił przeciwnych, udać się nie mogło, rachmistrze dowiodą nam najjaśniej, że jeden przeciwko stu w walce nie podoła. Zdarzają się wszakże wypadki a historja polska liczy takich wiele, że nie ilość ale jakość zwyciężała. Przeszłość ta nasza bohaterska pędziła w ogień Listopadowych powstańców; nieobliczanie się przeto z siłami nie im przypisać należy, ale całej historji, wina to bohaterstwa naszych Witoldów, Chodkiewiczów, Sobieskich, wina wielkości, z którą wiązała się jak opiłki żelazne z magnesem całość narodowa, gdyby ta całość poczuła się była do podobnej jedności, gdybyśmy posiadali byli nowych Chodkiewiczów, Zamojskich, Sobieskich, z równie bohaterską duszą, Wiśniowieckich i Kosciuszków, kto wie, czy zamiast żałobnych w dniu dzisiejszym pieśni, nieśpiewalibyśmy psalmu *de exilu Israel in Aegipto.*

Powstanie było święte, naród poruszył się poświęceniem i niezmiernemi ofiarami jednego tylko dowiódł: że rezygnować nie potrafi. Listopadowe powstanie zostawiło nam nie wolność, ale *nadzieję wolności i niepodległości naszej*, którą pod przekleństwem wieków przechowywać powinniśmy.

Żadnych tranzakcji i pod żadnymi warunkami z nieprzyjacielem, czy to najliberalniejszym, czy najdespotyczniejszym. Milczenie powiadają ludzie wschodni jest złotem, niechże milczenie nasze będzie wymowniejsze nad słowa, *Badźmy oględni w szczerości naszej*, nie wywnętrzajmy się w obec natężonej uwagi nieprzyjaciół, w mękach prześladowania nieodpowiadajmy naszym prześladowcom, nigdy oni i tak nie uwierzą naszym zapewnieniom, a nie uwierzą przeto: że w ich własnych sumieniach leży konieczność odpowiedzialności, która kiedyś na nich spadnie.

W dzisiejszym stanie społeczeństwa europejskiego, nic nam nie pozostaje, jak ku woli sercu i prawom naszym, w dniach jak ten dzisiejszy, ciche poświęcić westchnienie cieniom bohaterów niepodległości narodowej, i nic więcej, ale wiele to będzie, jeśli na całym obszarze uciemiężonym, jednocześnie zaduma się czoło Polaka a ocierając łzę z oczu, powtórzy sobie, jak od lat stu przeszło powtarza: Hej! jeszcze nie zginęła, dopókąd tu ból nurtuje!»

Drogi mój przyjacielu, powtórz te wyrazy w kółku przyjaźnie zebranych w Rapperswylu, bo kto uczucie polskie do końca

w szlachetnej piersi przechował, może z poetą powiedzieć: *non totus moriam*.

Ściskam Cię serdecznie
TEOFIL LENARTOWICZ.

Florencja, 27 Listopada 1883.

WYNIESIENIE APUCHTINA

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*:

« Dowiadujemy się z najwiarogodniejszego źródła, że nominacja Apuchtina na cywilnego gubernatora Królestwa Polskiego jest zatwierdzona ».

W chwili gdy tę wiadomość przepisujemy, nominacja Apuchtina nie została jeszcze ogłoszoną w dzienniku urzędowym, niemamy jednak najmniejszego powodu wątpić w wiarogodność doniesienia *Dziennika Poznańskiego*. Po Moskwie, zwłaszcza pod rządami obecnego cara wszystkiego najgorszego spodziewać się można i należy. Porzuciła ona wszelkie względy nie już sprawiedliwości i prawa, bo tych nigdy nie miała, lecz wstydu i przyzwoitości i niedbając nawet chociażby o pozory właściwego rządu, występuje w Polsce jako horda dzikich najezdników, rozszerzająca zniszczenie.

Nominacja wypoliczkowanego Apuchtina na carskiego namiestnika w Warszawie, bo posada cywilnege gubernatora Królestwa Polskiego jest to samo co posada namiestnika, ma dla nas znaczenie bezwzględnego tępienia i niszczenia wszystkiego co jest polskie, co jest katolickie, co jest cywilizacją, obyczajem, moralnością i prawem, jest to wypowiedzenie nam wojny bez żadnego powodu, jest najnikczemniejszą w świecie prowokacją!

Położenie nasze jest wielce trudne.

Musimy się zdobyć na niesłychaną prawie ludzką możność przechodzącą cierpliwość, ażeby się nie dać wyprowadzić z granic roztropności i nie uczynić nic takiego, coby pogorszyć mogło już i tak złą bardzo sytuacją, z drugiej strony nie możemy i nie powinniśmy zaniechać oporu i musimy starać się na każdym kroku psuć i neutralizować wszystkie środki, jakich ten wróg nasz nieprzebłagany, użyje na naszą szkodę.

Ufamy w Bogu, że przebędziemy pomyślnie nową tę a tak ciężką próbę!

Rozpoczyna się na nowo dla nas czas szalonego prześladowania.

Ale, przetrwaliśmy już nie jedno szaleństwo barbarzyństwa mosk ewskiego, więc i to nowe przetrwamy. Wszak za naszej pamięci były w każdem niemal mieście powznoszone szubienice, mordowano w polach i na ulicach przechodniów, a dwieście prawie tysięcy Polaków zapędzono na moskiewskie stepy i Sybir. Przetrwaliśmy przecież te opały przez jakie żaden naród nigdy nie przechodził i wyszliśmy z nich wzmożeni na sile. Nie traćmy więc nadziei i w tych nowych wzmocnimy się i duchem spotężniejemy.

Apuchtinowskie i Hurkowskie rządy rozproszą ostatecznie złudzenia, które dla nas były istotnie niebezpiecznemi, a które się coraz częściej przejawiały, złudzenia o możności porozumienia i zgody z Moskalami i wyrobienia sobie znośnej egzystencji pod ich rządami.

Po złotym moście porozumienia i zgody rzuconym przez *Kraj* petersburski przeprawił do nas car Apuchtina na swojego namiestnika. Wymowna to nauka dla Wielopolskich, Spasowiczów, Piltrów i tych wszystkich którzy na wzór polityki polsko-austrjackiej w Galicji, chcieli zainaugurować politykę polsko-moskiewską, polegającą na popieraniu państwowych interesów Moskwy.

Prysną także i te złudzenia, które opierały się na mniemanem pobratymstwie słowiańskiem Moskali i natomiast utwierdzi się silniej nasza moralna jodność i wewnętrzna tak nam potrzebna do oswobodzenia zgoda.

Skupiajmy się więc, łączmy pod wspaniałym sztandarem polskiej niepodelgłości i wolności, bądźmy roztropni i czujni i gotowi, a zjednoczonych i zgodnych nie zmoże żadna nie tylko apuchtinowska ale i djabelska moc.

Są różne środki obrony.

Najpewniejsza zaś i najskuteczniejsza jest ta, która siłą moralną poświęcenia dla Ojczyzny i miłości braterskiej skojarzona, odpiera spokojnie ciosy nieprzyjaciela sposobami dla niego nieujętymi i doścignąć się niedającymi!

Mądrej głowie dość na słowie.

List Arcybiskupa Felinskiego

O ZGONIE JULIUSZA SŁOWACKIEGO

W ostatnim zeszycie *Kroniki Rodzinnej* wychodzącej w Warszawie, spotykamy dokument dla biografów autora « Lilli Wenedy i Anhellego » nader ważny. Jest to list J. E. ks. arcybiskupa Felińskiego, opisujący zgon poety. Wiadomo wszystkim w jak blizkich stosunkach z Słowackim i jak wielki wpływ na niego wywierał syn Ewy Felińskiej.

Zygmunt Szczęsny Feliński, po raz pierwszy spotkał się z autorem » Balladyny » w końcu roku 1847, lub na początku 1848, będąc naówczas słuchaczem historji i filozofji w Sorbonie i Kollegium francuzkiem w Paryżu i od razu przylgnął do niego całą duszą. Dość osamotniony poeta potrzebował przyjaciela, przed którym mógłby zwierzyć się z bólów i niepokojów wewnętrznych, więc też przygarnął do siebie młodzieńczego jeszcze Felińskiego i za serce oddał mu serce.

Miał on jeszcze drugiego przyjaciela Józefa Rejtzenhejma, który także wiele mógłby nam napisać o Słowackim, bo znał także tajniki duszy poety.

W roku 1848 Słowacki wielce się ożywił. Biografowie niedokładnie nam przedstwiają działania Słowackiego w tym pamiętnym roku rewolucji i niewiedzą o jego udziale wówczesnym ruchu. Wyjechał on z Paryża, ażeby na ziemi ojczystej być czynnym. Był w Wielkopolsce i przemawiał z zapałem o sprawie polskiej niepodległości. Należał do narad ważnych w Wrocławiu, gdzie się zebrali znakomici Polacy z kraju i z emigracji dla uchwalenia, co nadal czynić wypada.

My wracamy do stosunku Słowackiego z Felińskim.

Dnia 22 stycznia 1848 r., Słowacki krótko pisał do matki: « Był u mnie Feliński, zdaje mi się godny kochania chłopiec ».

W następnym miesiącu już czytamy: « widuję tu dosyć często młodego Felińskiego, co czwartku do mnie przychodzi i zdaje mi się, że mnie kocha ».

W półtora miesiąca potem, dnia 28 Marca, Słowacki już pisze do matki: « Felusia ci polecam, który jest dla mnie czystym brylantem i skarbem moim, prawdziwie takiego mi potrzeba było ».

W cztery miesiące potem znów pisze do matki Słowacki: że « Feluś doznał twardej nędzy, sam wodę nosił i jeść gotował, ale teraz mu dobrze, widujemy się z nim często ».

Pomijamy inne wzmianki i przytaczamy tylko ostatnią pisaną we Wrześniu 1848 r., po wyjeździe Felińskiego z Paryżu: « Feluś pisał do mnie z Tyrolu list prawdziwej piękności i wielkiej wagi dla mnie; jest to skarb na przyszłość i jeden z tych, którzy mię o przyszłość zaspakajają ».

Przyszłość więc swoją powoli złożył poeta w sercu Felińskiego. Jakoż wiemy, że na kilka dni przed śmiercią, pod koniec Marca 1849 roku, Słowacki dyktował Felińskiemu urywki ze swego « Króla Ducha », i na jego też ręku zamknął oczy dnia 3 Kwietnia 1849 roku w Paryżu.

Świadomy tych okoliczności Antoni Edward Odyniec, który przed wielu laty czcił jak świętość matkę Juljusza Słowackiego, panią Becu i spotkał się w jej domu z młodocianym, ale już wyniosłym jej synem z pierwszego małżeństwa, napisał do J. E. księdza arcybiskupa Felińskiego, bawiącego w Galicji, list z zapytaniem chrześcijańskiem o ostatnie chwile autora « Lilli Wenedy ».

Czcigodny arcypasterz nie zwlekał z odpowiedzią i oto co czytamy w liście jego, pisanym do Odyńca dnia 17 Lipca r. b. z Ropy, pod Grybowem w Galicji:

« Pragniesz, dostojny i drogi panie, abym ci udzielił szczegółów o ostatnich chwilach Juljusza Słowackiego, który na moich rękach skonał. Jakkolwiek czwarty dziesiątek lat upływa od tej bolesnej chwili, szczegóły jej wszakże tak żywo tkwią dotąd w mej pamięci, iż mogę je powtórzyć bez obawy sprzeniewierzenia się prawdzie. Kiedy w r. 1849 w początkach wiosny przybyłem z Monachium do Paryża, znalazłem Słowackiego w nierównie gorszym stanie zdrowia, niż był ostatniej jesieni. Gardlane suchoty, których oddawna nosił zarodek, zrobiły tak wyraźny postęp, iż niepodobna było nie przewidywać blizkiej katastrofy. Zaledwieśmy się uściśnęli, rzekł do mnie swym poważnym i uroczystym głosem: « Dobrze, żeś przyjechał. Byłem bardzo osamotniony, a czuję, iż szybkim krokiem zbliżam się do końca. Postaraj mi się o jakiego młodego ubogiego chłopca, coby zechciał ze mną zamieszkać i pilnować mię w chorobie, bo już sam wystarczyć sobie nie mogę ». Zaproponowałem mu, że sam najchętniej się do niego przeniosę, ale nie zgodził się na to, przez wzgląd na własne moje obowiązki, które musiałbym zaniedbać. Przyrzekłem więc postarać się o kogo innego, tymczasem zaś przepędzałem przy nim wszystkie wolne od obowiązkowych zajęć chwile.

Tak upłynęło dni kilka, w ciągu których chciał uporządkować swe literackie prace, zwłaszcza zaś wykończyć drugi rapsod « Króla Ducha », a że sam nie był już w stanie pisać, dyktował mi więc z rękopismu, a ja pisałem na czysto. W wigilię śmierci zaniechał już dyktowania, mówiąc: « Wszystko to marność! Duch mój czuje, iż zakończył swą ziemską robotę i musi już opuścić to zużyte narzędzie, co mi już powolnem być nie umie. Dzieci mego ducha mnie przeżyją, ale gdybym mógł, zniszczyłbym z nich niektóre, bo nie z ducha Bożego były poczęte ». Wśród tej rozmowy nadszedł młody artysta Francuz, bardzo przywiązany do Juljusza i posiadający zupełne jego zaufanie. Chory go serdecznie pozdrowił i oznajmiwszy, iż czuje zbliżanie się śmierci, wręczył mu przygotowany już testament, którego czynił go wykonawcą i dawał mu potrzebne objaśnienia. Listy wszystkie do siebie pisane polecił spalić; wyłączyliśmy wszakże z tego wy-

roku listy Zygmunta Krasińskiego. Nazajutrz rano, kiedym nawiedził chorego, zastałem go mocno cierpiącego i zaniepokojonego. Zaledwiem wszedł, kazał mi niezwłocznie wezwać kapłana z Panem Bogiem, oświadczając, iż czuje się bardzo blizkim zgonu. Nie tracąc chwili, udałem się do wskazanego mi kościoła i wróciłem niebawem w towarzystwie żądanego księdza. Po odbytej spowiedzi, chory, pomimo zupełnego sił wyczerpania, tak zapanował potęgą ducha nad drętwiejącem już niemal ciałem, że ukląkł bez pomocy niczyjej i z wielkiem skupieniem ducha przyjął Przenajświętszy Sakrament. Gdyśmy go następnie położyli, twarz jego promieniała takiem weselem ducha, iż wszelki wyraz cierpienia z niej zniknął i dziwna błogość oblała całe jego oblicze. Po chwili cichej modlitwy zwrócił się do mnie i upomniał, abym niezależnie od stanowiska na jakiem śmierć mię zaskoczy, przyjął zgon nadchodzący z należną nieśmiertelnemu duchowi godnością, z synowskiem względem Niebieskiego Ojca zaufaniem. W tem odźwierny przyniósł list świeżo przyniesiony z poczty. Spojrzawszy na kopertę, chory poznał wnet rękę swej matki, a nie mogąc już sam czytać, polecił mi głośne przeczytanie listu. Po wysłuchaniu go rzekł do mnie wzruszony: « Dziękuję Bogu za tę ostatnią, a tak miłą sercu mojemu ziemską pociechę. Kiedyżby czysz moją matkę, to powiedz jej, że gdyby mi było wolno oddać duszę mą w jej ręce, nie oddawałbym jej z taką ufnością z jaką powierzam ją obecnie w ręce Boga mojego ». W kilka minut później oddech chorego począł się stawać coraz trudniejszym i rzadszym, widocznie zbliżało się konanie. Potrzymywana na mem ręku głowa jego stawała się coraz bezwładniejszą, śmiertelna bladość pokryła oblicze, ale dziwna pogoda opromieniła w chwili zgonu twarz konającego i jakby zadatek wiekuistego pokoju, pozostała na niej i po śmierci.

Ciężka walka żywota zakończyła się tryumfem prawdy i miłości.

Oto jest słaby szkic tej wzniosłej chwili, co i na moje życie wpłynęła też zbawiennie.

Całem sercem oddany sługa
I. S. Feliński.

OBCHÓD 53ej ROCZNICY

POWSTANIA LISTOPADOWEGO w Paryżu

Nie brak jest usiłowań wywołania przerwy w obchodach powstania Listopadowego i położenia tym sposobem kresu zwyczajowi uroczystego święcenia idei niepodległości i wolności całej Polski przez cześć publiczną oddaną tym, którzy za tę ideę walczyli lub życie swe za nią dali w ofierze; usiłowania te jednak rozbijają się o patrjotyzm rodaków, dobrze pojmujących ważność świąt narodowych.

Obawy tych, którzy z powodu znanego zajścia, stawiali zły prognostyk dla tegorocznego obchodu nie sprawdziły się. Obchód się odbył w sposób uroczysty i serdeczny, porządek i harmonia niezostały zamącone; emigracja polska w Paryżu jeszcze raz dowiodła, że umie stać na straży godności narodowej i chronić chorągiew Polski od zniewagi.

Zebranie było liczne i poważne, sala dolna w *Grand Orient de France* była zapełnioną, koszta urządzenia uroczystości wróciły się kassie *Towarzystwa Czytelni Polskiej*.

Prezydował obchodowi czcigodny profesor *Franciszek Duchiński*, którego jubileusz naukowo-literacki przypada w roku przyszłym, pięćdziesiąt już bowiem lat upłynęło jak rozpoczął głosić słowem i pismem reformę Historji, którą opierając na zasadach etnograficznych, udowodnił, iż Moskale nie są Słowianami, chociaż mówią językiem słowiańskim; z pochodzenia, z ducha, z obyczaju i cywilizacji należą do Azyi nie zaś do Europy jak wszystkie ludy rzeczywiście słowiańskie. Teorja Duchińskiego wywołała rewolucją w świecie uczonym, o żadną się tyle i z taką namiętnością nie sprzeczano, jak o zasady Kijewianina, podkopujące fałszywe pojęcia i mylne fakta historyczne, etnograficzne i geograficzne, wprowadzone za wpływem carów przez oddanych im uczonych do nauki, aby z niej uczynić narzędzie usprawiedliwiające zaborczą politykę.

Mowa uczonego historyka-etnografa podniosła ważność tegorocznego obchodu, dając bowiem pogląd na nasze powstania i sprawę polską ze stanowiska nauki, przekonała o silnej, niewzruszonej podstawie, na jakiej opiera się walka nasza narodowa z najezdnikiem moskiewskim i udowodniła jej cywilizacyjny charakter. Polska opierająca się Moskwie, broni i zasłania dzisiaj jeszcze cywilizacją europejską jak jej broniła i zasłaniała dawniej od Mongołów, Tatarów i Turków.

Pan Duchiński mówił z pamięci, stenografa nie było, nie możemy więc mowy jego podać naszym czytelnikom i powtórzyć tej obfitości faktów i bogactwa myśli, jaki w sobie zawierała.

Pan *Kazimierz Gregorowicz*, prezes Czytelni Polskiej w Paryżu, po krótkiem przemówieniu, któremu oddał hołd pamięci inicjatorom i wojownikom powstania Listopadowego, odczytał zajmujący ustęp z rękopismu swego p. t. *Z ostatnich lat niepodległości Polski*. Jest to opowiadanie na tle wypadków wojny 1792 r. prowadzonej w obronie Konstytucji trzeciego Maja. W sposób żywy a barwny skreślił autor w swojej powieści rzeczywiste usposobienie owego czasu i potrafił zająć uwagę słuchaczy swoją pracą belletrystyczno-historyczną.

Poznaliśmy tylko wyjątek z ciekawego dzieła, które p. Gregorowicz przygotował do druku. Całość jego obejmuje dwa tomy, jest więc równie obszerne jak inne dzieło tegoż autora, wydane w roku 1880 we Lwowie p. t. *Pogląd krytyczny na wypadki z roku 1861, 1862 i 1863 i zaczerpnięte z nich wskazówki polityczne z powodu prac Bolesławity*.

Pan *Ogonowski* oddeklamował na zakończenie pierwszej części obchodu wiersz pana *Jakóba Malinowskiego* profesora z Cahors p. t. *Nowe Dziady* N° 4.

Część druga artystyczna obchodu wypadła także bardzo dobrze.

Gra na fortepianie panny *Zofji Cybulskiej* zadowolniłaby wymagania nawet surowej krytyki. *Ballada i Nokturna*, utwory genjalnego mistrza polskiej muzyki *Chopina*. odegrane były przez nią z uczuciem i zrozumieniem właściwej myśli wielkiego kompozytora *Erlkœnig, Szuberta i Liszta* przekonał nas, że z łatwością pokonywa wszelkie trudności kompozycji.

Pan *Stanisław Rosetti* już po raz drugi wystąpił przed naszą publicznością na obchodach 29 Listopada. Grał na skrzypcach Vieutempsa utwór *Introduction et Rondo* z wielką wprawą, świadczącą o niemałem wydoskonaleniu. Dziarskie *Dwa Mazurki Wieniawskiego* dały nam poznać w wirtuozie Polaka, bo z takim ogniem tylko Polak grać potrafi mazura. Jakoż pan Stanisław Rosetti i brat, który mu akompaniował, jest rodem z Warszawy. Obadwaj są uczniami Konserwatorjum Paryzkiego, a jeden z nich otrzymał w tymże konserwatorjum drugą nagrodę. Talent ich zapowiada im niepospolitą przyszłość artystyczną.

Deklamacja w ogóle zadowolniła nas tego wieczora. Oprócz pana Ogonowskiego, deklamowała pani *Orsetti* piękne wiersze *Kornela Ujejskiego: Za służbą* i *Do Mojej Matki* i pan *Bolesław Jesiotrzyński* wspaniały wiersz *Mickiewicza: Do Matki Polki*.

Śpiewu tym razem nie było. Panna *Wanda Dobiecka* zachorowała, uczniowie *Szkoły Batiniolskiej*, którzy mieli śpiewać chórem nieśmiertelny marsz Dąbrowskiego nie przybyli, natomiast więc na zakończenie, pan Ogonowski wygłosił prześliczny wiersz naszej emigracyjnej wieszczki pani *Seweryny Duchińskiej* p. t. *Jeszcze Polska nie zginęła*, który powtarzamy w odcinku.

Dla uzupełnienia naszego sprawozdania

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA

WIERSZ

Na 53ą rocznicę Powstania Narodowego

przez Panią S. DUCHIŃSKĄ

Jeszcze Polska nie zginęła ! zawołajmy w chór !
Nasze słońce nie zagasło wśród tumanu chmur,
Nadaremno wróg nas wpycha pod grobowy głaz,
Póki żyjem, póki walczym, Polska żyje w nas !

Jeszcze Polska nie zginęła ! rzecze obcy kto :
Powtarzacie piosnkę ojców, przez lat ciężkich sto,
A promienną zorzę waszą pomrok nocy śćmił,
Próżno wrzące krwi potoki ściekły z polskich żył !

Jeszcze Polska nie zginęła ! O nie! nie próżny trud !
Serca krzepi moc ofiary i miłości cud,
Wróg toporem w pień nas rąbie, niby w lesie drwa,
Przecież płomień niewygasły wiecznie w piersi trwa !

Jeszcze Polska nie zginęła ! powtarzajmy wciąż !
Niech tem hasłem żyje dziecko, niewiasta i mąż,
Idźmy naprzód pełni wiary, wola nie zna tam,
Ten niewolnik kto pod jarzmo kark nagina sam !

Jeszcze Polska nie zginęła ! zbrakłoż serc i rąk ?
Duchy zmarłych co nas dzisiaj otaczają wkrąg
Uczą żywych jak do góry święty sztandar wznieść,
Jak podźwignąć, w obec świata, narodową cześć !

Jeszcze Polska nie zginęła, zawołajmy w chór,
Czy słyszycie, tam, z daleka, szelest orlich piór ?
Chwila jeszcze — pękną rygle zerdzewiałych krat,
Wolnej, całej, niepodległej sypnie wieńce świat !

dodać musimy, iż *ksiądz Władysław Witkowski* przełożony Missji Polskiej w Paryżu odprawił w kościele Wniebowzięcia N. P. Maryi o godzinie 11 uroczyste nabożeństwo w dzień pamiątkowy powstania 1830/1 r., po ukończeniu którego powiedział kazanie *ks. Szrejter*.

O tem kazaniu korespondent paryzki *Gazety Narodowej* napisał zdanie, które jako słuszne powtarzamy: «Wycieczki przeciwko powstaniu r. 1863 uważamy zupełnie za niewłaściwe, bo w kościele szukamy balsamu pociechy a nie namiętności politycznych. Pragniemy wzmocnić serca nasze do mężnego znoszenia cierpień i boleści a nie słuchać ironicznych przymówek, które się nam wydać mogą jakby urągania wrogów naszych.»

Tegoż samego dnia w sali *Grand Hotel* odbył się o godzinie 4 z południa pod przewodnictwem *księcia Władysława Czartoryskiego* bankiet dla uczczenia w dniu listopadowym 90-letniej rocznicy *jenerała Breańskiego*, w którym wzięło udział 50 osób. Na bankiecie był jeszcze starszy wiekiem od jenerała Breańskiego towarzysz naszego tułactwa, pułkownik *Masłowski*, liczący 94 lat życia. Książe Czartoryski wnosząc toast solenizanta, oddał cześć jego patrjotycznym zasługom. Pan *Wacław Gasztowtt* przemawiał w imieniu młodego pokolenia zrodzonego na emigracji i sławił w jenerale Breańskim wiarę w Polskę, ufność w jej przyszłość i miłość dla niej. Pan *Waliszewski* wreszcie odczytał wiersz własnego utworu na cześć jenerała, który serdecznie z skromnością sobie właściwą dziękował za te oznaki szacunku.

W parę dni potem, Damy emigrantki uczciły osobno Jenerała Breańskiego w mieszkaniu pani hrabiny Bystrzonowskiej, przy ulicy des Sèvres.

Pomiędzy paniami oprócz Gospodyni, siostry niedawno zmarłego jenerała Bystrzonowskiego, były obecne: Hrabina *Izabella z książąt Czartoryskich Działyńska*, pani *Kamińska z Potockich*, wdowa po pułkowniku Mikołaju Kamińskim, panna *Teresa Hr. Potocka*, córka hr. Hermana, pani *Seweryna Duchińska* i t. d.

Uczczenie to upamiętnionem zostało przez panią *Duchińską* odczytaniem przez nią samą jej pięknego Wiersza *Do jenerała Breańskiego*.

Wod u! nad Twą kolebką zorza Polski gasła,
Lec dzwoniły w powietrzu Racławickie hasła!

Karmiony niemi z dziecka, nad brzegiem Twej Warty,
Przysiągłeś pomścić krzywdę Ojczyzny rozdartej!

Rychło pierś Twą dziecięcą wskroś przebiegły dreszcze
Gdyś słyszał: Jeszcze Polska nie zginęła !.. jeszcze!

Podzwania Ci to hasło, gdy na polu sławy,
Z rąk moskiewskich, pod *Chmurą* (1) przyjąłeś chrzest [krwawy.

Powtarzasz je z zapałem, gdy krew strugą płynie
Na polach Białołęki, w grochowskiej olszynie.

Powtarzasz je nad Narwią, gdy z szablą do góry,
Uderzasz na warowne Tykocina mury.

Gdy w polach Ostrołęki, krew z żył Twych się toczy,
Padając święte hasło rzucasz wrogom w oczy.

A gdy nad krajem zwisły całuny złowieszcze.
Ty z wiarą wołasz: Polska nie zginęła jeszcze!

Nie puszczasz z rąk oręża, Twe hasło grzmi wszędzie,
Zbiega kraj Lucytanów, trąca w Alp krawędzie.

Popycha cię do czynu, pierś Twą żarem pali
Kiedy pod Kuruk-Dere sieczesz w pień Moskali.

Spoczywasz dziś po trudach, syt bojowej wrzawy,
Ty przezacny szermierzu narodowej sprawy.

A serce Twoje rośnie, bo z wiarą niezgasłą
Już czwarte pokolenie powtarza twe hasło.

I powtarzać je będzie wytrwale, dopóty
Aż naród ze stuletnich łańcuchów rozkuty

Zabłyśnie w oczy światu, jak przyświecał długo
Okupiony krwią waszą, i waszą zasługą.

SEWERYNA DUCHIŃSKA. (X)

(1) *Podczas odwrotu z Moskwy w roku* 1812.

Na zakończenie naszego sprawozdania z uroczystości w rocznicę powstania Listopadowego w Paryżu odbytych, nadmienić jeszcze musimy, że pan *Wiktor Zienkowicz* swój udział w uczczeniu pamiętnego dnia w naszej historji wyraził przez nadesłanie z Turynu 100 franków, które polecił redakcji *Kurjera Paryzkiego* rozdać pomiędzy ubogich Polaków w Paryżu. Redakcja spełniła polecenie czcigodnego rodaka i wspaniałomyślny dar jego rozdzieliła pomiędzy najbardziej potrzebujących pomocy rodaków.

Kwity z odbioru odesłane zostały ofiarodawcy.

Wieczór Mickiewiczowski w Paryżu

Urządzony staraniem Towarzystwa Byłych Uczniów Szkoły Batiniolskiej i Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego w Paryżu wieczór na cześć pamięci Adama Mickiewicza odbył się w Sali Duprez dnia 25 Listopada 1883 r. pod przewodnictwem *D-ra Kazimierza Szwykowskiego* i kierunkiem artystycznym p. *Zygmunta Seyfrieda*. w obecności rodziny wielkiego poety i licznego grona polskiej publiczności.

Po otwarciu zasłony, wszedł na scenę przewodniczący *Dr. Szwykowski* prowadząc pod rękę panią *Sewerynę Duchińską* w towarzystwie panów *Wysockiego-Zaczka, Rubacha, Bytnera i Trawińskiego*.

Po zagajeniu krótką patrjotyczną przemową przez przewodniczącego, który dziękował za tak liczne zebranie. Pani *Duchińska* odczytała jako prolog wiersz swojego utworu na cześć Mickiewicza, napisany w natchnieniu tego wzniosłego a świętego uczucia miłości Ojczyzny; którem wszystkie jej poezje odznaczają się.

Pani Duchińska ożywia i podnosi w znaczeniu wszystkie nasze narodowe uroczystości. Nigdy nieodmawia swojego udziału. Z czasem zbiór jej poezji okolicznościowych będzie poetyczną kroniką publicznego życia polskiej emigracji w Paryżu z lat ostatnich.

Słowem swojem natchnionem zapala serca, rozświeca umysły, budzi nadzieję i wiarę w przyszłość niepodległą Polski, spełniając pomiędzy nami posłannictwo wieszczki, przewodniczki dobrej sprawy.

Lepszego użytku z wielkiego talentu, jakim ją Bóg obdarzył, doprawdy, niemożna zrobić, bo też każde jej odezwanie się przyjmowane jest wdzięcznem sercem przez tułaczy i witane z radością i zapałem.

Po prologu pani Duchińskiej odegrano scenę z IV księgi Pana Tadeusza: *Karczma*, w której występuje tyle wybornych typów szlachty zaściankowej, poczciwy Jankel karczmarz i ksiądz Robak.

Trudno wymagać od amatorów doskonałej gry i charakterystyki. Jednakże zrobili co mogli i przyznać trzeba, że wywiązali się pomimo kilku nieuniknionych usterek bardzo dobrze z ról, jakie przyjęli na siebie.

W drugiej części wystąpił pan *Henryk Kowalski*, syn emigranta, kompozytor pięknej opery *Giles de Bretagne*, i znakomity fortepianista. Grał *Ósmy polonez Chopina* po mistrzowsku i własnego utworu bardzo ładny *Marsz węgierski*. Na żądanie uniesionej jego grą publiczności, p. Henryk Kowalski po nad program odegrał *Kirasierów pod Reichshofen* wojenną własnego utworu kompozycją w której z tonami francuzkiego ataku miesza się dźwięk z pieśni *Jeszcze nie zginęła*.

Gdy fortepian zamilkł, zabrał głos pan *Wacław Gasztowtt* i mówiąc o poezji patrjotycznej wystąpił przeciwko pozytywistom, panslawistom i socjalistom. Po krótkiem przemówieniu wygłosił wcale dobrze bardzo trudną do deklamowania *Odę do młodości*.

Następnie amatorowie przedstawili scenę z VII księgi Pana Tadeusza: *Rada*. Na zakończenie zaś p. Henryk Kowalski odegrał Chopina: *Marsz żałobny*.

Dochód przeznaczony na rzecz pomnika Mickiewicza w Krakowie sądząc z przepełnionej sali musi być dość znaczny, zwłaszcza, że z samej sprzedaży między jedną a drugą sceną wiersza czytanego przez panią Duchińską, zebrano podobno 158 franków.

Tak więc piękna ta uroczystość była także i pożyteczną.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Raperswyl, 5 *Grudnia* 1883.

W roku bieżącym urządzone były w naszej okolicy dwa obchody rocznicy listopadowej w Raperswylu i w Zurichu.

Rozdział ten był przyczyną, iż w obchodzie raperswylskim nieliczne grono rodaków wzięło udział, w dostatecznej jednak liczbie dla urządzenia narodowej uroczystości i niedopuszczenia przerwy w uświęconym tradycją zwyczaju gromadzenia się każdego roku w Zamku Muzealnym w dzień Ś-go Saturnina.

Obchód rozpoczął się o godzinie 11-ej nabożeństwem w kościele Kapucynów. Mszę świętą odprawił kapucyn z małego klasztorku raperswylskiego, położonego u stóp lipowego pagórka, na którym wznosi się starożytny zamek z nieoszacowanym zbiorem pamiątek narodowych.

Posiedzenie o godzinie 2-ej po południu zagaił przewodniczący *Władysław hr. Plater* w głównej sali Muzeum obok starannie przechowywanego łoża, na którym bohater narodu, Kościuszko, oddał Bogu wzniosłego i czystego swego ducha.

Hr. Plater przemawiał w trzech językach, francuzkim, polskim i niemieckim, ostatnim ze względu na obecnych Szwajcarów.

Po powitaniu Polaków i Polek jakoteż uczestniczących w obchodzie Szwajcarów i Węgrów, wspomniał o znaczeniu świąt narodowych zwłaszcza też rocznicy powstania Listopadowego, która jest świętem idei i prawa Polski do niepodległości i wolności. Zebrania nasze w tym dniu są protestem przeciwko rozbiorom kraju i niewoli, i aktem świadczącym, że Polacy wiernie stoją przy chorągwi odbudowania państwa polskiego. Wszystkie narody szlachetne, umiejące cenić wolność i szanujące prawo narodów do samoistnego bytu, pojmują doniosłość sprawy polskiej i konieczność dla cywilizacji oraz dla ogólnego zabezpieczenia swobody ludów, przywrócenia Polsce niepodległego bytu. Mówca mówił następnie o sympatji dla sprawy polskiej w Szwajcarji, a zwłaszcza też w Węgrzech i we Włoszech. Określiwszy następnie położenie obecne Europy, ogólną niepewność, zmuszającą państwa do utrzymywania olbrzymich armii, wskazał, iż dotąd istnieć będzie ten stan uzbrojonego pokoju, rujnujący finanse państw i zamożność ludów, dopóki nie będzie oswobodzona Polska, na ruinach której urosła straszna przewaga rozbiorowych mocarstw. Oswobodzenie jest tylko kwesją czasu. Sprzeczność interesów rozwijająca się coraz bardziej pomimo woli rządów pomiędzy Austrją i Niemcami a Moskwą, doprowadzi prędzej

(x) Nie chcę ani roztrząsać, ani zmniejszać zasług, jakie przyznano p. Felixowi Breańskiemu z czasów powstania Listopadowego [illegible]dtem, Wszystko to gotów jestem uznać za prawdziwe. Ale, jako świadomemu jego życia publicznego w Emigracyi, prawda historyczna [illegible]uje mi nadmienić, że on z bronią w ręku nie zwiedził kraju Luzytanów, jak opiewa szan. poetka. Rzecz tak się miała. Kiedy w[illegible] [illegible]artoryski (Adam Jerzy) zawarłą tajemnie przez gen. Bema umowę z Don Pedrem, chciał temu ostatniemu zaprzedać do Portugal[illegible]

czy później do wojny pomiędzy nimi. Wybawienie wtedy od nas samych zależeć będzie, od naszej jedności i zgody, — do której wzywając rodaków wskazał mówca na potrzebę pracy, któraby odbudowując państwo polskie w pojęciach naszych, przygotowała tym sposobem chwilę zrealizowania rzeczywistego odbudowania państwa polskiego. Instytucja Muzeum Narodowego w Raperswylu w tej myśli właśnie została założoną, ażeby stała się ogniskiem tej pracy, która ma na celu wyrabianie pojęć koniecznych dla narodu walczącego o odzyskanie swojego bytu, — tej pracy, która odbudowuje i tworzy naprzód w duchu to, co stać się ma następnie faktem. Z tego to powodu instytucja nasza znajduje tylu nieprzyjaciół i jest przedmiotem ataków. Hr. Plater wspomniał o napaści pana Estreichera z powodu darów p. Schmidta-Ciążyńskiego. Usiłował poróżnić Muzeum w Sukiennicach niedawno założone z Muzeum Narodowem w Raperswylu, lecz do sporu mamy nadzieję nie przyjdzie, każde zostanie przy tem, co posiada. Jeżeli zaś obie instytucje mają z sobą rywalizować, to niechaj współubiegają się w użytecznej dla narodu samodzielności pracy. Wezwaniem gorącem do zgody, jedności i wspólnych usiłowań dla dobra narodu, zakończył hr. Plater swoje trzykrotne przemówienie, z którego wybraliśmy do naszego sprawozdania tylko najważniejsze myśli.

Prezes towarzystwa Węgrów w Politechnice Zurichskiej p. *Petz*, mówił o nadzwyczajnej popularności sprawy polskiej w Węgrzech. *Bem* nazywany jest dotąd przez chłopów węgierskich *ojcem*; Węgrzy postawili mu piękny pomnik w Maros-Vasarhely. Młodzież węgierska każdego roku udaje się na mogiłę męczennika księcia *Woronieckiego* powieszonego przez Austrjaków za sprawę węgierską. Gdy Polska walczyć będzie o swój byt niepodległy, Węgrzy staną przy niej z orężem.

Sędzia pokoju w Jona p. *Helbling*, szwajcar, mówiąc o gościnności szwajcarskiej, wyrzekł, że Szwajcarja, zwłaszcza też jej lud włościański wiele zawdzięcza Polakom. Emigranci polscy przyczynili się do tego, że dzisiaj wszystkie kantony mają konstytucje demokratyczne. Oni to bowiem przewodniczyli w Basellandzie walce chłopów z arystokracją; za ich inicjatywą Solura oraz inne kantony zaczęły się upominać o równouprawnienie stanów i zniesienie panowania uprzywilejowanych. Wielka to zasługa i lud szwajcarski niezapomni jej nigdy.

W imieniu młodzieży polskiej przemawiali patrjotycznie panowie Sł...ki i Sch...

Pan *S. Biechoński*, urzędnik Muzeum odczytał telegramy i listy jakie nadeszły od różnych osób z wyrażeniem udziału w narodowej uroczystości.

Telegramy nadeszły od *Wiktora Zienkowicza* i *Atilla Begeya* z Turynu; od *Władysława hr. Kulczyckiego* z Rzymu; od *hr. Dienheima-Brochockiego* z Florencji i od *Zygmunta Miłkowskiego* z Genewy. Listy otrzymano od panny *Magdaleny Wienholt* z Londynu, od pani *Malwiny Ogonowskiej* z Bolonii; od p. *Tomasza Zahorowskiego* z Turynu, od p. *Jana Barthkowskiego* z Genewy, od p. *Szczęsnego Ostoja* z Inowrocławia wraz z serdecznym wierszem na 53-cią rocznicę powstania, który odczytano na bankiecie i wreszcie pełen wzniosłych myśli list *Teofila Lenartowicza* z Florencji, przyjęty oklaskami, pełnymi zapału.

Po posiedzeniu goście zwiedzili Muzeum, które się wzbogaciło w roku bieżącym bardzo cennymi przedmiotami.

Do tworzącej się galerji portretów znakomitych Polaków, przybyło popiersie *Ireneusza hr. Załuskiego*, młodego przedwcześnie zgasłego artysty-rzeźbiarza wykonane bardzo pięknie przez hrabinę *Jadwigę Łubieńską*; córkę posła *Ottona Hausnera*; popiersie gipsowe belwederczyka-historyka *Ludwika Nabielaka* wykonane wzorowo przez Marcelego Gujskiego i wreszcie znakomitej roboty *Wiktora Brodzkiego* popiersie *Jana Sobieskiego*.

W galerji obrazów oprócz dzieł pędzla polskich malarzy, znajdują się dwa obrazy *Murilla*, jeden *Rubensa*, jeden *Carlo Dolci*, jeden *Albrechta Durera*, jeden *Łukasza Kranacha*, dwa *Brenghela*, jeden *Verneta*, dwa *Tycyana* i innych jeszcze mistrzów, których pomijam dla braku miejsca.

Bankiet w udekorowanej sali hotelu pod Łabędziem zachęcił do wniesienia kilku politycznych toastów. Po bankiecie zaś aktorowie szwajcarscy pod dyrekcją *Henbergera* dali dla uczestników obchodu teatralne przedstawienie. Ze względu na gości węgierskich przedstawili narodowy z życia Węgrów obrazek sceniczny p. t. *Magyare und Zigeuner* przez Berla ze śpiewkami. Grali wcale dobrze aktorowie *Schmitt*, *Henberger*, *Menges*, *Niedhammer* i panna *Falkenberg*.

Po przedstawieniu żona dyrektora pani Henberger Landes z kokardą polską przy piersiach odśpiewała umiejętnie ładnym swym głosem trzy pieśni, pomiędzy którymi *Der Polen Abschied* była w Niemczech powszechnie po roku 1831 śpiewaną.

Rzym, *26 Listopada* 1883 *r*.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwól Pan abym złożył najszczersze dzięki osobie, która ogłosiła w waszem piśmie tak dokładny a piękny opis dziękczynnego nabożeństwa zamówionego przezemnie d. 12 Września r. b. w opactwie Grottaferraty, tudzież świeckiego obchodu tej wielkiej pamiątki, którą urządziłem w willi margrabiów Muti-Bussi (nie zaś w willi Muta jak do Was pisano) na cześć i chwałę Sobieskiego i Polski. Przy tej sposobności miło mi jest przyznać zupełną słuszność temuż korespondentowi rzymskiemu, a zaprzeczyć osobliwemu sprostowaniu zamieszczonemu w innym waszym liście rzymskim z d. 3 Listopada. Jakoż być bardzo może, iż znakomity nasz rzeźbiarz a osobisty mój przyjaciel Wiktor Brodzki dawał artystyczne rady i wskazówki rektorowi niemieckiego narodowego kościoła *Santa Maria dell'Anima* co do przystrojenia tej świątyni, ale nikt pod żadnym względem przypisywać nie może Brodzkiemu inicjatywy ani urządzenia tego nabożeństwa, dla tego tylko że wykonane przezeń popiersie Sobieskiego stało tam obok wizerunków cesarza Leopolda i teraźniejszych członków Habsburgskiego rodu. Nabożeństwo wtedy się urządza kiedy się ze zamawia i kiedy się za nie z własnej kieszeni płaci, jak ja to uczyniłem w Grottaferracie. Nabożeństwo zaś w *Santa Maria dell'Anima* nie wyszło z inicjatywy Brodzkiego, bo mi kardynał Hohenlohe trzy miesiące pierwiej mówił już o tym urzędowym austryjackim obchodzie, a ponieważ Polacy ani grosza na niego nie wydali, więc rola ich w tej okoliczności była całkiem przypadkową i nieznaczącą. Czysto austryjackiego charakteru tego nabożeństwa dowodzi dostatecznie przytomność obu ambasad rakuskich na niem. Jeżeli zaś sami ambasadorowie hr. Paar i hr. Ludolf jaśnieli tam nieobecnością, to dla tego że bawili za granicą. Byli za to obaj sprawujący interesa austryjackie z całym składem odnośnych poselstw. Brodzki oraz inni artyści polscy znajdowali się tam przypadkowo.

Inaczej nie możnaby im darowac, iż mając w Rzymie 365 kościołów do wyboru, poszli urządzać polskie nabożeństwo do *narodowej niemieckiej* a urzędowej austryjackiej świątyni, by narodowy nasz obchód w obcym żywiole roztopić i utopić. Brodzki jest zbyt dobrym patrjotą aby tak postąpił (1).

Zamiast chodzić do Niemców trzeba się było razem zebrać, uczynić grubą składkę i *unitis viribus* zamówić nabożeństwo dziękczynne, jeśli nie w polskim kościele św. Klaudjusza, to przynajmniej w czysto rzymskim, jak ja to sam jeden własnym i żony mojej kosztem w Grottaferacie zrobiłem.

Nikt zapewne nie jest życzliwszym odemnie Austrji ani bardziej przekonanym o opatrznej roli, jaką to mocarstwo dobrowolnie czy poniewolnie odegra w polskiej sprawie; ale tam gdzie chodzi o naszą olbrzymią przyszłość powinniśmy — osobliwie za granicą — występować samoistnie niepodszywając się pod nikogo i strzedz pilnie a twardo świętej polskiej narodowej godności!

Jak zaś niektórzy Polacy postępowali w Rzymie objaśni to następny drobny szczegół: Chciałem najprzód kazać odśpiewać *Te Deum* w katedralnym kościele innej miejscowości, ale tameczny kardynał-biskup nie chciał za nic w świecie na to pozwolić. Napróżno mu przedstawiałem, że uroczyste nabożeństwa z prywatnych pobudek ciągle się w Rzymie odprawiają, a że oprócz powodów i praw politycznych i narodowych przysługują nam obojgu w tym razie prywatne jeszcze i familijne prawa, mnie jako potomkowi nie tylko nieśmiertelnego Jerzego Franciszka, lecz także Krysztofa i Samuela Kulczyckich, którzy krwią swoją nasze imię zapisali pod Wiedniem; mojej żonie zas jako mającej wspólną krew i nazwisko ze świątobliwą matką Inocentego XI Paolą Castelli, która go na tak wielkiego wychowała męża; wszystkie te argumenta nie poskutkowały, bo doradcą tej uporczywej odmowy był... Polak!...

Wtedy to dopiero zwróciłem się do zacnych bazylianów greckich w Grottaferacie niezawisłych od pomienionego biskupa, a obchód wypadł jaknajświetniej dla tego że nie było tam rodaków przeszkadzających w Rzymie wszystkiemu, cokolwiek dla Polski się robi.

Załączam wyrazy szacunku i przyjaźni.

Rodak i sługa

Władysław Kulczycki.

ROZMAITOŚCI

Koło polskie w sejmie pruskim w Berlinie ukonstytuowało się dnia 26 Listopada 1883 roku. Prezesem wybrany został naj nowo poseł Dr. *Henryk Szuman*; jego zastępcą członek izby panów p. *Ludwik Ślaski*. Do komisji parlamentarnej obrano posłów: *Kantaka, księdza Doktora Stablewskiego* i *Dra Szumana*; na ich zastępców posłów *Teofila Magdzińskiego* i *Władysława Wierzbińskiego*.

---

(1) Dalszą polemikę w tym przedmiocie zamykamy. Zapewnić atoli musimy, że sprostowanie w liście rzymskim z dnia 3 Listopada otrzymaliśmy od osoby najlepiej poinformowanej, bo należała do tych osób, które nabożeństwo w kościele *Santa Maria dell'Anima* urządzały. (P. R.).

erbowany legion miał zebrać. Lecz ten werbunek się nie udał; emigracya potępiła gy, jako zamach na jej istnienie i jako ha
olika; Brzański czekał długo na ochotników w Larochelle, i gdy się ci nie zbierali, musiał nareszcie z kwitkiem stamtąd wyjech
w r. 1839 był pułk. Brzański dyrektorem głównym Tow. 3go Maja, które [illegible] Czartoryskiego uznawało królem de facto, pod tytułem

Na sekretarzy koła wybrano posłów: *Brzeskiego* i *Wolszlegera*. Do petycyjnej komisji wstąpił poseł *Rożański*, do budżetowej poseł *Teofil Magdziński*, do edukacyjnej poseł *Zakrzewski* a do komisji sprawdzającej wybory (rugów wyborczych) poseł *Kantak*.

Posłowie nasi w niedawno otwartej sessji sejmu berlińskiego, nie mieli jeszcze sposobności wystąpić.

Z Berlina rozesłano telegramy donoszące, że cesarz Wilhelm przyjmując prezydenturę sejmu pruskiego, w odpowiedzi na powitanie mówił że pokój jest zabezpieczony. Minister bowiem spraw zagranicznych Giers przywiózł mu z Petersburga list od Alexandra III, w którym car zapewniał o swojej przyjaźni dla Niemiec i Austrji i dał przekonywające dowody, że nie myśli naruszać pokoju. Minister Giers ustnie ze swojej strony przemawiał także o pokojowem usposobieniu carskiego rządu i to w taki sposób, że usunął absolutnie wszelkie obawy co do wojny. Cesarz więc cieszy się, że pokój Europy nie będzie naruszony.

Moskwa która niedawno jeszcze pobrzękiwała pałaszem, cofnęła się pokornie, — widać z tego że bardzo potrzebuje pożyczki.

*
* *

Katedra literatur słowiańskich w paryzkim *Collège de France* niema obecnie prelegenta. Następca bowiem Adama Mickiewicza, uczony orjentalista p. *Alexander Chodźko*, przyciśnięty jest starością sędziwą i w ostatnich latach rzadko tylko zdrowie pozwoliło mu ukazywać się na katedrze a w tym roku szkolnym zupełnie wykładać już nie może.

O mającą wakować katedrę stara się już kilku kandydatów. Życzeniem ustępującego profesora, jak donosi jedno z pism warszawskich, było pozostawić na swojem miejscu znakomitego tłumacza Słowackiego i Mickiewicza p. *Wacława Gasztowtta*, który jest nauczycielem przedmiotów filologicznych w kollegium Chaptala, po polsku umie dobrze jak Polak a po francuzku jak Francuz. Byłby to wybór, któremu by tylko przyklasnąć można. Odpowiedniejszego bowiem profesora na tę sławną katedrę w całej Francji znaleźć nie można. Zwracamy uwagę, że p. Gasztowttowi nie są obce inne literatury słowiańskie, zna je wszystkie a przekłady jego z języka czeskiego są tak dobre jak z polskiego. Pan Gasztowtt posiada przytem piękną wymowę i doświadczenie pedagogiczne — jednem słowem wszystko przemawia za jego nominacją.

Nie zawsze atoli kwalifikacja decyduje przy wyborze profesorów, więc też i nominacja p. Gasztowtta, najwięcej ukwalifikowanego następcę uczonego Alexandra Chodźki, bynajmniej pewną nie jest. Jedno z pism warszawskich donosi, że nie całe ciało nauczające w Collège de France sprzyja panu Gasztowttowi. Pewna część pow ag profesorskich radaby katedrę powierzyć panu Léger, inna głosuje za panem Rambeau. Porażono więc p. Chodźce, żeby się do uwolnienia nie podawał i jedynie urlopu zażądał. Dano mu też urlop z całkowitą pensją, ale przez to sprawa nie została załatwioną.

Nazwiska dwóch wymienionych na katedrę kandydatów p. Léger i p. Rembeau dość jest wymienić, ażeby zrozumieć niestosowność ich kandydatury.

Pan Léger zwłaszcza byłby najmniej odpowiednim profesorem literatur słowiańskich. Nieodmawiamy mu nauki i znajomości przedmiotu, lecz jego wyobrażenia polityczne i przyjęcie na siebie roli apostoła panslawizmu, robią go wprost niemożliwym.

Niedawno zdając sprawozdanie z ohydnej książki Lisickiego o Wielopolskim, którą wszyscy uczciwi Polacy potępili, autorem zaś jej jako zwolennikiem knuta pogardzili, pan Léger nie miał dość dla niego pochwał. On Francuz, poddany republiki okazał się zwolennikiem najsroższego despotyzmu i odpowiadania kartaczami na upominanie się narodu o słusznie należące mu prawa. Jakież by mógł dać swoim słuchaczom pojęcie o literaturze polskiej profesor jak p. Léger, który najgorszą książkę tej literatury obsypał pochwałami i nie uczuł odrazy do autora, który własnych braci doradzał Moskalom w tejże książce wieszać i mordować w razie gdyby zażądali wolności. Czyż rząd republiki może mianować przeciwnika wolności i tak jawnego stronnika despotyzmu jak p. Léger? Nominacja jego obudziłaby nieufność i niezadowolenie w tych narodach słowiańskich, które dążą do wolności, niepodległości i zjednoczenia na zasadzie dobrowolnych Unii, jako wolni z wolnymi i równi z równymi. Katedra pana Léger nie byłaby przez nich uważaną za katedrę literatur słowiańskich lecz polityczną agenturę panslawizmu. Jego więc nominacja nie mogłaby w Austrji, w Niemczech, w Polsce, w Czechach i w innych krajach inaczej być zrozumianą jak tylko w ten sposób, iż rząd francuzki wziął w oficjalną opiekę panslawizm, — dla tego to zdaje się nam ona niemożliwą, chociaż nieprzeczymy, że jest prawdopodobną.

*
* *

Czytamy w gazecie *Zgoda* wychodzącej w Milwaukee, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, iż stosownie do odezwy komitetu Rządu Centralnego *Narodowego Związku Polskiego*, porobiono wszędzie przygotowania do solennego obchodzenia rocznicy 29 Listopada. Korespondent tej gazety z Chicago pisze, że zgromadzenia w dniu rocznicy na nowo dowodzą, że Polska w łączności i w solidarności dzieci swoich żyje i powoli odradza się z młodych latorośli, przesadzonych na ziemię obcą, które silną i pełną nadziei przepowiadają przyszłość.

Dobrze, że tak jest, odpowiadamy na jego słowa, cieszymy się, że i tam za Oceanem nasi bracia zachowują narodowość i myślą o przyszłości, — lecz wolelibyśmy, ażeby te młode latorośle, nie były na obcą ziemię przesadzone, gdzie łatwo mogą uledz wynarodowieniu, lecz pozostały na swojej własnej, polskiej ziemi. Ponieważ jednak są już na obcej glebie, niechże tymczasem, zanim powrócą do Polski, nieustają w owej chwalebnej pracy łączenia się i solidaryzowania z sobą, do czego wyborną sposobność nastręcza utworzenie *Związku Narodowego Polskiego* w Ameryce z własnym rządem i z własnym sejmem.

Ze wszystkich polsko-amerykańskich towarzystw, najwięcej w nas budzi zaufania *Związek Narodowy Polski*. Jeżeli wszystkie inne towarzystwa z nim się połączą, jeżeli wszyscy Polacy wejdą do jego organizacji, nie będziemy mieli obawy o ich narodową polską i zarazem ekonomiczną przyszłość na ziemi amerykańskiej, utworzą bowiem rządne społeczeństwo, rządzące się własnemi prawami i będą mieli nad sobą władzę, która czuwać będzie nad ich potrzebami i przez odpowiednie instytucje pielęgnować w nich będzie ducha polskiego i rozwijać narodowość polską, chroniąc skutecznie od wpływów wynaradawiających.

Tenże sam korespondent z Chicago donosi o pochwałach jakich pisma angielskie i niemieckie w Ameryce a pomiędzy niemi niemiecki *Spottvogel* nie szczędzą *Pawłowi Sobolewskiemu* za jego przekład wyjątków z utworów celniejszych poetów polskich, na język angielski. Pod tytułem « *Poets and Poetry of Poland* » wydał swój przekład w Chicago, ozdobiony portretami wielu naszych poetów.

Wydawca nie nadesłał naszej redakcyi tego dzieła, nie możemy więc własnego zdania wypowiedzieć o ile pan Sobolewski umiał w angielskim języku wyrazić piękność i wzniosłość nieporównaną naszych poetów. Ci jednak, którzy czytali ten przekład w Ameryce twierdzą, iż Anglicy mogą z pracy pana Sobolewskiego poznać właściwości polskich poetów i bogactwo myśli polskiej poezji. Druga edycja jest już zapowiedziana, świadczy to o dobrem przyjęciu pierwszej.

Pan Sobolewski nie od dzisiaj pracuje nad zaznajomieniem Amerykanów i Anglików z naszym krajem i jego historją oraz literaturą. Znane nam jest jego dzieło, które wydał w Nowym-Yorku w roku **1841** p. t. *Poland Historical, Literary, Monumental and Picturesque. Dedicaded to the Poeple of the U.-S. of America*, ozdobione widokami, portretami i nutami patrjotycznych pieśni.

Pan Sobolewski Paweł jest emigrantem z 1831 r., obecnie zaś notarjuszem publicznym w Chicago w stanie Illinois, gdzie zamieszkuje pod Nr. 66, W. Randoiph Street. Wspominamy o nim obszerniej, bo go zaliczamy do rodaków więcej zasłużonych, którzy umieli w Ameryce stać się pożytecznymi dla sprawy polskiej.

*
* *

W Szwajcarji znajdują się trzy pomniki bardzo skromne, wzniesione na cześć Tadeusza Kościuszki.

Pierwszym jest z ciosowego kamienia pomnik na cmentarzu w *Zuchwyl* pod Solurą, wzniesiony w miejscu, gdzie wnętrzności Kościuszki złożone zostały przez jenerała Paszkowskiego i Zeltnera w r. 1818.

Drugim jest tablica wmurowana w ścianę domu, w którym Kościuszko ostatnie lata życia spędził i umarł w mieście *Solura* (Solothurn). Tablicę tę wmurowali emigranci polscy przed dwudziestu kilku laty.

Trzecim wreszcie jest pomnik z popiersiem naczelnika narodu w kaplicy Morozinich, znajdujący się przy ich willi nazwanej *Vezia* o pół godziny drogi od miasta *Lugano* w uroczem położeniu zbudowanej. Pod tym pomnikiem przechowane jest serce Kościuszki, gtóre umierający wódz przekazał swojej wychowanicy Emilii Zeltner, wyszłej potem za mąż za hr. Morozini.

W *Zuckwyll* pod Solurą w bliskości pomnika Kościuszki, emigranci polscy w r. 1872 umieścili pomnik *Tadeusza Rejtana*, wzniesiony ze składek zebranych przez młode go Rahozę, poległego w roku 1877 w bitwie z Moskalami. Walczył on w Turcji wszczupłym oddziale z Polaków złożonym pod dowództwem majora Jagmina, który także poległ w tej bitwie.

Dowiadujemy się, że czcigodny weteran *Jan Bartkowski* wraz z swoimi córkami postanowił własnym kosztem na pomniku Rejtana umieścić tablicę miedzianą z stosownym napisem. Zamiarem jego było w rocznicę 53-go powstania Listopadowego odbyć ceremonię umieszczenia tablicy, lecz sztycharz, któremu powierzył wyrycie napisu,

nieukończył roboty na ten dzień. Po wyryciu napisu, tablica z Genewy przeniesioną zostanie do Solury i umieszczoną na pomniku Rejtana w Zuchwyl, co zapewne wkrótce już nastąpi.

*
* *

Dnia 2 Grudnia r. b. odbyło się coroczne walne posiedzenie *Akademii Mickiewicza w Bolonii*. Było ono liczniejsze jak lat poprzednich. Akademia otrzymała w dniu tym telegram od hr. Platera w imieniu Muzeum Narodowego w Raperswylu i od redakcji *Gazety Narodowej* z wyrazami serdecznego uznania dla Włochów sympatyzujących z nami. Było jeszcze wiele innych telegramów z kraju i z emigracji, nie możemy jednak wymienić nazwisk przesyłających, bo w chwili gdy to piszemy, nieotrzymaliśmy jeszcze szczegółowego sprawozdania z posiedzenia.

Akademia Mickiewicza w Bolonii zamianowała swoimi honorowymi członkami prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie D-ra *Józefa Majera* i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego *księdza Józefa Pelczara*, zapewne dla względów należnych wysokim urzędom jakie ci dwaj panowie piastują.

*
* *

Z zajmujących sejmowych sprawozdań *Gazety Narodowej*, wyjmujemy ustęp bardzo ciekowy o tkactwie krajowem.

Od r. 1873 rozpoczynają się starania w Galicji o wskrzeszenie przemysłu domowego. Dzisiaj widzimy, że usiłowania te nie były próżne.

Tkactwo się podźwignęło i pomyślnie się rozwijać poczęło dzięki pomocy sejmowej. *Gazeta Narodowa* pisze co następuje:

« W jednej z bocznych sal sejmowych odbyła się podczas sessyi sejmowej ciekawa wystawa. Były to mianowicie wyroby tkackie włościan Kossowskich, na ulepszonych warsztatach, zaopatrzonych w przyrządy Jacquarda do deseniowania tkanin. Inteligentny ten lud tak szybko przyswaja sobie umiejętność użycia nowego przyrządu, iż widzieliśmy na wystawie tkaniny lniane, bawełniane i z-juty wszelakich gatunków, a niektóre o misternych deseniach: serwety, ręczniki, półsukienka, sukna i chodniki — wszystko tanie, mocne i ładne, a przyczem robotnik trzy razy tyle zarabia, jak zarabiał dawniej przy użyciu niezdarnych warsztatów odwiecznych.

Zdumiewający ten przykład postępu tkactwa krajowego, jest w pierwszej linji zasługą zabiegów Wydziału Krajowego, który sprowadził do Kossowa pierwsze przyrządy żakardowskie, jakoteż instruktora, a następnie gorliwości kilku dbałych o dobro powszechne obywateli, którzy wzieli w opiekę tkactwo w Kossowie, głównie inżyniera Przygodzkiego ze Lwowa. »

« Piękne mamy już tkaniny w kraju, lecz potrzeba im jeszcze tylko apretury! Dotychczas bowiem potrzeba posyłać tutejsze wyroby do apretury na Szlązk. »

Wiadomość *Gazety Narodowej* o tkactwie włościan kossowskich, należałoby uzupełnić wiadomościami z innych okolic, w których także włościanie trudnią się tkactwem. W Korczynie zwłaszcza w każdym nieomal domu i chacie jest warsztat płócienniczy. Przemysł ich był w stanie upadku, gdy patrjoci przyszli do nich z dobrą radą i podali rękę pomocy. Dzisiaj już korczyńscy tkacze sami sobie radzić mogą.

Jako jeden z najpomyślniejszych wypadków na polu ekonomicznego rozwoju Galicji uważamy zainteresowanie się sejmu i wielu światłych obywateli, którym przewodniczy *Włodzimierz Dzieduszycki*, sprawą przemysłu domowego w Galicji. Początek dobry już zrobiony. Jeżeli więc rząd przeszkód stawiać nie będzie a patrjoci okażą wytrwałość w swoich ekonomicznych usiłowaniach, — przemysł domowy w Galicji rozwinie się świetnie i będzie jednem ze źródeł obfitości i dobrego bytu dla naszego pracowitego a przytem wielce uzdolnionego ludu.

*
* *

Coroczne posiedzenie sprawozdawcze *Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich* we Lwowie, odbyło się 12 Października 1883 r. Obecną była dość liczna publiczność, pomiędzy którą zauważono marszałka sejmu *Zyblikiewicza*; namiestnika *Filipa Zaleskiego*; arcybiskupa lwowskiego ormiańskiego obrządku *Isakowicza*; biskupa przemyskiego unickiego obrządku *Stupnickiego*; biskupa krakowskiego *Dunajewskiego*; biskupa *Sembratowicza*, administratora archidyecezji lwowskiej unickiej; biskupa przemyskiego łacińskiego obrządku *Soleckiego*; księdza *Waleryana Kalinkę*; księcia *Władysława Sapiehę*, syna Adama; hrabiego *Stefana Zamojskiego*; hrabiego *Stanisława Tarnowskiego* i kilkunastu innych posłów.

Zebranych powitał krótką przemową *Dr. Antoni Małecki*, zastępca kuratora, w której zwrócił uwagę na wzrost zakładu i oddał hołd pamięci zmarłego kuratora ś. p. *Kazimierza hr. Krasickiego*.

Następnie odczytał sprawozdanie z czynności Zakładu *Bronisław Czarnek*, skryptor.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż kurator zakładu *Andrzej książe Lubomirski*, poruczył swoje zastępstwo na czas nieograniczony, zaszczytnie znanemu z swej nauki i dzieł różnej treści *Antoniemu Małeckiemu*. W miejsce *Fryderyka Papée*, młodego polskiego literata, który otrzymał posadę przy bibliotece uniwersyteckiej lwowskiej, mianowano pierwszym skryptorem *Bronisława Czarnka*.

W ciągu ubiegłego roku wydano nową instrukcją dla Zakładu; ogłoszono drukiem trzeci wielkości tomu zeszyt katalogu rękopisów, ułożony umiejętnie przez dyrektora Zakładu *Dra Wojciecha Kętrzyńskiego* i prowadzono dalej pracą nad nowym katalogiem biblioteki.

Z cenniejszych rzeczy nabyto dla biblioteki: Zbiór dokumentów królewieckich z lat 1425-1431; Wypisy z metryki litewskiej z lat 1391-1635; Akta Wiślickie z 15 i z 16 wieku; Zbiór materjałów do historji zniesienia stosunku poddańczego w Galicji; Acta Vladariatus Cracoviensis z roku 1540-1571 i inne niemniej ważne rękopisma.

Biblioteka posiada obecnie 80,390 tomów; dubletów 6,360; atlasów i map 1,653; 2,953 rękopisów; 2,764 autografów; 893 dyplomatów; 75 podobizn; 114 muzykalii; 24,265 rycin; 751 obrazów; 588 sztuk broni w Muzeum Lubomirskich połączonem z Zakładem Ossolińskich; 1895 przedmiotów pamiątkowych muzealnych; 2,881 monet polskich unikatów; 581 dubletów; 2,703 monet rzymskich; 413 innych starożytnych monet; 2,735 medali i monet nowoczesnych unikatów; 3,000 dubletów; 1,260 muszli; 493 sztuk zbioru geognostycznego imienia Zeisznera; 7,710 owadów i 980 sztuk z zakresu oryktognozji.

Przybyło zatem w ciągu roku 1,500 dzieł unikatów, 222 dubletów, 27 rękopisów, 6 autografów, 11 dyplomatów, 14 muzykaliów, 64 obrazów, 257 rycin, 9 sztuk zbrojowych, 47 rzeczy muzealnych, 7 monet polskich i 8 medali.

Użyteczność zbiorów wykazuje się z liczby osób, które z nich korzystały. W czytelni naukowej pracowało 2,372 osób, którym wydano do studjowania 1,542 rękopisów i 6,229 dzieł w 13,030 tomach. W czytelni dla młodzieży pracowało 12,913 osób. Do domów wypożyczono 203 osobom 2,786 dzieł i 27 rękopisów. Muzeum oglądało osób 2,065, robiło zaś w niem studja 378 osób.

Majątek zakładu wynosi obecnie w papierach wartościowych 165,876 złr., a w nieruchomościach 507,126 złr. Powiększył się więc w roku ubiegłym majątek o 6,184 złr. pomiędzy któremi znajduje się z zapisu ś. p. *Ludwika Skrzyńskiego* 2,000 złr.

Posiedzenie zakończyło się odczytaniem przez *Bronisława Czarnka* wielce zajmującej jego historycznej pracy « *O zamordowaniu Andrzeja Tenczyńskiego* ».

Pan Czarnek jak wielu innych urzędników Zakładu, powiększy szeregi pracowników naszych literackich, jest to bowiem młody, ale wiele obiecujący pisarz historyczny.

Kuratorja ma piękny i pożyteczny zwyczaj mianowania na urzędników Zakładu ludzi zdolnych i odznaczających się nauką. Corocznie kilku z kończących uniwersytet a chcących się poświęcić literaturze i historji studentów, otrzymuje stypendja przy Zakładzie. Za pensją pobieraną obowiązani są pracować w Zakładzie jako pomocnicy urzędników. Tym sposobem kuratorja zapewniając im utrzymanie i przy pierwszem na polu naukowo-literackiem wystąpieniu zbliżając ich do skarbów nieprzebranych wiedzy, przyczynia się do pomnożenia liczby polskich autorów.

Z pomiędzy urzędników i stypendystów Zakładu Ossolińskich wyszło już wielu znakomitych mężów, którzy literaturę naszą wzbogacili dziełami pierwszorzędnej wartości. Dość, jeżeli wymienimy nazwiska genjalnego historyka naszego *Karola Szajnochy* i *Augusta Bielowskiego* gruntownego historycznego badacza, których nazwiska połączone są z dziejami Zakładu Ossolińskich, ażeby uwydatnić wielką zasługę Zarządu, nadającego posady ludziom wyborowym.

Byłoby wielce pożądanem, ażeby emigracyjne Zakłady tegoż rodzaju, mianowicie *Biblioteka Polska* na Quai d'Orléans w Paryżu i *Muzeum Narodowe* w Rapperswylu naśladowały ten piękny i pożyteczny zwyczaj i stały się podobnie jak Zakład Ossolińskich rozsadnikami polskich autorów.

*
* *

W Czerniowcach stolicy Bukowiny od 1 Października wychodzi dwa razy na tydzień, w Niedzielę i w Czwartek *Gazeta Polska*.

Zanim się okazało to pismo, już przeciwko niemu wystąpili bukowińscy Niemcy, a zwłaszcza też pisarze niemieccy rekrutujący się z żydów. Sam fakt wydawania pisma polskiego na Bukowinie rozgniewał ich i posłużył im do niegodnego pomawiania Polaków o zamiary owładnięcia i spolonizowania tego kraju.

Niemcy, chociaż ich tylko 40,000 mieszka na Bukowinie sprawili, że ich język jest panującym i w szkołach oraz urzędach niechcą dopuścić obok niemieckiego, ani języka Rumunów, ani Rusinów, którzy stanowią główną massę ludności Bukowiny. Narzucają im swą mowę i przy pomocy żydów prowadzą germanizację jakby za czasów Metternicha i wbrew konstytucji opierają się równouprawnieniu ludności.

Polacy na Bukowinie, których wprawdzie jest mniej niż Niemców, lecz liczba ich jest przecież znaczną, bo wynosi około 30,000,

zmuszeni są także znosić narzucaną im z urzędu niemczyznę. Pojawienie się politycznego polskiego dziennika jest atoli dowodem, że Polacy bukowińscy ocknęli się z letargu i zamierzają bronić swoich narodowych interesów. Już to samo, że chcą żyć życiem narodowem i nie myślą zostać Niemcami, wystarczyło do rzucenia się na Polaków zwyczajem żydowskim i krzyczenia, że chcą Bukowinę owładnąć i spolonizować. Sami ją germanizują, gdy zaś ludność nie daje się wynaradawiać, pomawianą jest o zaborcze zamiary.

Krzyki te przecież, insynuacje i nawet intrygi nic nie pomogły, Polacy nie dali się przestraszyć i odwieść od zamiaru wydawania dziennika, mającego bronić polskich interesów na Bukowinie i utrzymywać polską narodowość. *Gazeta Polska* przyszła więc do skutku, *Przedświt* zaś, pismo literackie miesięczne, które poprzednio w Czerniowcach wydawano, przeniesiony został do Lwowa.

Na Bukowinie niema bogatych Polaków, zrazu więc nie mogąc uiścić kaucji wymaganej od pism politycznych codziennych i tygodniowych, wydawano jednego tygodnia *Gazetę Polską*, drugiego *Przegląd Czerniowiecki*, od pism bowiem dwutygodniowych kaucji nie trzeba składać.

Wydawanie jednak jednego pisma pod dwoma tytułami okazało się niedogodnem, ktoryś więc z patrjotów złożył kaucją. *Przegląd Czerniowiecki* zamknięto i natomiast od 1 Października wydają samą *Gazetę Polską*, już jako pismo dwa razy na tydzień wychodzące.

Opiekunem i kierownikiem tego pisma jest *Alexander Morgenbesser*, notarjusz w Czerniowcach, znany autor poematów humorystyczno-satyrycznych i rozpraw historycznych o stosunku Mołdawii i Wołoszczyzny do Polski. Zdolny ten pisarz jest jakby patryarchą Polaków na Bukowinie, odznacza się zaś gorącym patrjotyzmem i pięknym charakterem. W Gazecie Polskiej wydrukowano jego artykuł p. t. *Wspomnienie o Stefanie Wielkim, wojewodzie Mołdawskim.*

Redaktorem *Gazety Polskiej* jest *Klemens Kołakowski* młody ale wielce uzdolniony publicysta, który mieszkając wprzódy we Lwowie, dał się tam poznać jako autor wdzięcznie i ładnie pisanych poezji i nowelli. *Gazetę Polską* redaguje bardzo dobrze.

Należałoby temu dziennikowi dać poparcie.

Adres redakcji: Czerniowce, ulica Pańska 34.

Przedpłata w Szwajcarji i Francji kosztuje rocznie 22 franków, półrocznie 11.

*
* *

Znajdujemy w numerze *Monitora Algierskiego* z dnia 13 Października roku bieżącego, że rodak nasz pan *Piotrowski*, aptekarz w mieście *Blida*, posiada wielkie zaufanie mieszkańców tego miasta przez swoją naukę, czynność, uprzejmość i uczciwe postępowanie. Daj Boże jak najlepsze powodzenie rodakowi naszemu w mieście tak odległym od naszej ojczyzny.

*
* *

Dziennik amerykański *Detroit Free Press* doniósł o zgonie skromnego pracownika w swojej radakcji, kreola pochodzenia polskiego, *Rudolfa Kopczewskiego*.

Kopczewski urodził się w Visconsin, z ojca emigranta, który opuścił Polskę w r. 1838 i czas jakiś przebywał we Francji, zkąd się przeniósł do Ameryki, tu się ożenił z Kreolką, pochodzącą z Anglii.

Rudolf Kopczewski był korrektorem wielkiej gazety, której tytuł podaliśmy wyżej i jednocześnie współpracownikiem redakcji. Poważne sprawozdania z ruchu umysłowego w Polsce i przekłady polskich poetów drukował w *Detroit Free Press.*

*
* *

Czas ogłosił pismo D-ra Ardonina, członka Rady sanitarnej egipskiej, zwracające uwagę na zasługi D-ra *Kłodzianowskiego*, który nietylko, iż przed dwoma już laty wykazał najodpowiedniejsze środki celem zabezpieczenia Egiptu od zawleczenia cholery, ale nadto, gdy rad jego nie wysłuchano a zaraza w roku bieżącym srożyć się w kraju poczęła, mianowany dyrektorem jednego ze szpitali cholerycznych, odznaczał się przed innymi w niesieniu pomocy chorym tak zamożnym jak ubogim. Dr. Kłodzianowski urodzony w Galicji, odbywał studja w Wiedniu i w Paryżu. W roku 1873 mianowany lekarzem przybocznym Izmaila-baszy, ówczesnego wice-króla, od owego czasu ciągle w Egipcie pozostaje.

NEKROLOGJA

Filadelfia, 27 Listopada 1883.

Po krótkiej lecz bolesnej chorobie zakończył tułacze życie swoje na tej cudzej ziemi *Ksawery Karczewski* wychodziec z 1831 r. Zrodzony w Augustowskiem, jako 16 letni młodzieniec wstąpił w 1831 roku w szeregi obrońców ojczyzny ze starszym swym bratem, który przed kilku laty umarł w Paryżu.

Po rozproszeniu Emigracji Ksawery udał się do Anglji, gdzie do roku 1849 przebywał i zkąd przybył wraz ze swą rodziną do Nowego-Yorku. Człowiek nadzwyczajnych zdolności, posiadał jenjusz wynalazków i ulepszeń; on pierwszy w Zjednoczonych Stanach zajął się wyrabianiem kopert, on pierwszy podał myśl i pracował nad modelem machiny do tego wyrobu, która dziś doszła do takiego udoskonalenia. Lecz niestety! ciężka choroba, która go omal niepozbawila wzroku i nagląca podróż do Europy dla familijnych interesów, przerwały jego czynność, a w jego nieobecności inni myśl uchwycili i patent wyjęli.

Wiele innych wynalazków i ulepszeń zajęło długie lata pracy nieboszczyka, lecz i tu inni skorzystali, bo chociaż rozum miał mocny, serce atoli jego było do słabości dowierzające, szczere, otwarte, polskie.

Kto w Nowym-Yorku i Filadelfii był lepiej znany, więcej poważany, szczerzej kochany między rodakami jak Ksawery Karczewski? Bo ostatni grosz jak ostatnią godzinę czasu niósł on zawsze w ofierze, gdzie szło o ojczystą sprawę.

Cześć Twoim popiołom, prawy synu nieszczęśliwej naszej ojczyzny. Krocie z nas na tej ziemi tułactwa zostają Ci winni wdzięczność i za Twoje rady i za Twą bezinteresowną pomoc i łza która na grób Twój spada niech świadczy o naszem bolesnem pożegnaniu.

W imieniu rodaków w Stanach Zjednoczonych. J. A.

W Restauracji Pana KOCHA, przy ulicy *de la Harpe, 51*, przygotowaną zostanie wieczerza familijna, podług zwyczaju naszego polskiego w kraju, w dzień wigilii Bożego Narodzenia.

Osoby życzące sobie wziąć udział w tej uroczystości tak rzadkiej na obczyźnie, raczą zawiadomić pana Kocha najpóźniej do dnia 22 t. m. — Cena franków 4 od osoby.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France